

Rozmowa dwudziesta dziewiąta

O PRZYJAŹNI Z LIDIĄ I ONEZYMEM

Witaj, Pawle! Czy przypominasz sobie piękną przyjaźń, jaka łączyła Dawida z Jonatanem?

Jak mógłbym o niej nie pamiętać!? To przyjaźń, której nie zerwały żadne przeciwności ani nawet śmierć – żyła nadal we wspomnieniach ludzi.

O ile się zgodzisz, chciałbym porozmawiać z tobą o twojej przyjaźni z Lidią i Onezymem...

Dlaczego miałbym się nie zgodzić?

Wcześniej unikałeś tego tematu...

Przypominam sobie, że już mnie o to prosiłeś.

Właśnie. Powiedziałeś, że później. Dlaczego?

Czekałem na odpowiedni moment. Przyjaźń jest czymś wielkim i wymaga dojrzałości – szczególnie kiedy dotyczy mężczyzny i kobiety. Tu trzeba się wykazać olbrzymią dojrzałością. Inaczej może się ona przerodzić w miłość.

Czy coś zmieniło się w międzyczasie, że teraz jesteś już gotów podjąć ten wątek?

Nastał czas owocowania. Uznałem, że to dobry moment, aby o tym pomówić. Czas owocowania – to czas dojrzałości, bez której nie osiągnie się prawdziwej przyjaźni. W traktacie *O przyjaźni* Cyceron napisał, że musi być ona bez zarzutu i że jeżeli odejdzie się od cnoty, nie przetrwa. Wprawdzie miał na myśli przyjaźń między mężczyznami, to zasada ta odnosi się również do przyjaźni między mężczyzną i kobietą.

Czy Lidia była ci bardzo bliska?

Z Lidią wiązała mnie szczególna więź – i to od pierwszych chwil. Ujęła mnie swą niezwykłą gościnnością. Wiesz dobrze, że wymogła na mnie i na moich towarzyszach, Sylwanie i Tymoteuszu, abyśmy zamieszkali w jej domu (Dz 16, 15). Ale ujęła mnie jeszcze bardziej swą bezinteresownością. Rzadko spotyka się ludzi, którzy kiedy coś czynią, nie oczekują uznania czy czegoś w zamian. Wszystko, co robiła dla mnie i Ewangelii, czyniła bezinteresownie. Gdybym miał ją opisać, posłużyłbym się tylko jednym słowem: szlachetność.

Albo czystość serca...

Słusznie. To błogosławieństwo nasz Pan wyrzekł z myślą o takich jak ona. Ludzie czystego serca to ci, którzy mówią to, co myślą i czynią to, co mówią. Nie ma w nich rozdwojenia

między tym, co myślą a mówią i czynią. Lidię cechowała czystość w myślach, słowach i czynach. We wszystkim kierowała się szlachetnymi pobudkami. W jej sercu nie rodziła się intryga czy podstęp. Kiedy spoglądałem na jej oblicze, to w oczach dostrzegałem niezwykłą czystość duszy. Jej spojrzenie było takie jasne! Odbijało się w nim piękno jej wnętrza. Wszystko czyniła dla Pana, a On jej to wynagradzał radosnym usposobieniem. Jej twarz była stale rozpromieniona.

Zgodzisz się chyba ze mną, Pawle, że w kontakcie z taką osobą trudno nie ulec jej urokowi...?

Trudno się nie zgodzić. Dlatego uważam, że przyjaźń z kobietą wymaga dojrzałości, gdyż może się z niej niepostrzeżenie narodzić miłość. Piękno duszy Lidii wymagało ode mnie czystości mojej własnej duszy, a tego nie osiągniesz bez głębokiej więzi z Bogiem. Dzięki temu, że oboje byliśmy owładnięci miłością do Chrystusa, przyjaźń nie stwarzała nam żadnych kłopotów. Wiesz, że w przyjaźni nie patrzy się sobie w oczy, lecz w tym samym kierunku, gdyż ma się wspólny cel do zrealizowania? A naszym celem było obwieszczenie świata dobrej nowiny o zbawieniu przyniesionym przez Jezusa z Nazaretu. Wiąż przyjaźni, jaka wywiązała się między nami, pozwoliła wspólnie dążyć do tego celu. Kiedy ludzie patrzą sobie w oczy, to jest to miłość. My patrzyliśmy w oczy Chrystusowi – On był naszą miłością.

Dobrze jest mieć przy sobie kogoś takiego, jak Lidia!

Lecz ja nie miałem jej przy sobie. Widywaliśmy się sporadycznie – w kilkuletnich odstępach. Nie mogła mi towarzyszyć w moich wyprawach misyjnych z racji wykonywanego zawodu. Choć jej mąż już nie żył, a dzieci się usamodzielnily, to była związana swą pracą i domem. Wspomagała mnie za to materialnie w mojej działalności. Miała ku temu duże możliwości – zajmowała się sprzedażą purpury (Dz 16, 14).

O ile wiem, było to wówczas bardzo intratne zajęcie?

O tak! Lidia była zamożną osobą. W starożytności purpura była nie tylko drogim, ale i poszukiwanym materiałem. Lidię cechowała przy tym niezwykła zaradność... Chociaż pozycja kobiety w ówczesnym społeczeństwie nie była zbyt wysoka, radziła sobie niezwykle dobrze z prowadzeniem interesów. W związku ze swym zajęciem podróżowała między Filipi a Tiatyrą. Oba te ośrodki uchodziły w tamtej części świata za centra produkcji purpury.

Teraz widzę związek Lidii z Tiatyrą, skąd pochodziła (Dz 16, 14)...

Stamtąd się wywodziła. Tam też zaczęła uczęszczać do żydowskiej synagogi i zapoznawała się z religią mych ojców. Jako samotnej kobiecie nie było jej łatwo zajmować się produkcją i sprzedażą purpury w Tiatyrze, gdzie istniała bardzo silna konkurencja. Miasto słynęło z tego rzemiosła. Wcześniej, razem ze swym mężem, zajmowała się jednym i drugim. Po jego śmierci już tylko nią handlowała. Jej dzieci przejęły rodzinny interes. Coraz częściej też zatrzymywała się w nieco mniejszym ośrodku, jakim było Filipi. Z czasem zamieszkała tam na stałe. Imię, jakie nosiła, nawiązywało do regionu Lidii, gdzie leżała jej rodzinna Tiatyra.

Lidia była związana z religią twych ojców, chociaż nie przeszła na judaizm. Mimo to jako „bojącej się Boga” było jej łatwiej zrozumieć twoje nauczanie i uwierzyć w Jezusa Chrystusa...

Oj! Nieporównywalnie łatwiej od tych, którzy nic wcześniej nie słyszeli o Mesjaszu. Między innymi dlatego w każdym ośrodku zaczynałem głoszenie Chrystusa od żydowskiej sy-

nagoci. Obejmowałem nauczaniem mych rodaków i gromadzących się przy synagodze pogan. Tak też było w Filippi. Co prawda nie istniał tam dom modlitwy, ale poza miastem gromadzili się ludzie wierzący w Boga Jahwe.

Kiedy rozmawialiśmy o ofiarności Filipian, nawiązałeś do Lidii, która miała w tym swój udział. Spodziewam się, że był on znaczny.

Jej dzieci osiadły głównie w rodzinnej Tiatyrze – była w sumie osobą samotną. Mogła sobie pozwolić na to, aby okazałą część przychodów przeznaczać na moją działalność. Z wdzięczności, że dzięki mnie poznała Chrystusa, nie szczędziła środków na to, aby również inni w Niego uwierzyli. Ze swej strony obdarzyłem ją pełnym zaufaniem, które przez długie lata naszej znajomości nigdy nie zostało nadszarpnięte. Nie zdarza się to często. Czy wiesz, jak głębokie musi być zaufanie, aby hojnie wspomagać kogoś przez długie lata niewidzenia go?

O tak! Musi być bardzo silne...

Musi być ogromne! Pomyśl tylko, że kiedy na wiosnę 49 roku opuściłem Filippi, zawiątałem tam ponownie dopiero z końcem lata 55 roku. Między pierwszą a drugą wizytą upłynęło ponad sześć lat. Przez cały ten czas utrzymywałem ze wspólnotą jedynie kontakt listowny lub przez wspólnych posłańców. Tak długi okres nie wzbudził w niej wątpliwości co do słuszności wspomagania mojej działalności. A kiedy wreszcie po latach zobaczyłem ją ponownie – mieliśmy sobie tyle do opowiedzenia. W prawdziwej przyjaźni ludzie mogą się nie widzieć latami, ale kiedy się spotykają, mają zawsze wspólny temat. Dla nas tym tematem był Chrystus i Jego obwieszczenie światu. Opartą na takim fundamencie przyjaźń cechuje niezachwiane zaufanie.

Wkład Lidii w twoją działalność ewangelizacyjną musiał być wyjątkowy, skoro kilka dziesięcioleci później autor Dziejów Apostolskich uznał za słuszne wspomnieć o niej w swym dziele...

Słusznie wnioskujesz. Docenił jej wkład, gdyż w pełni na to zasłużyła. Wspomagała najpierw mnie, a po mojej śmierci czyniła to względem innych. Kiedy w późniejszych latach liczyłem się z możliwością bliskiej śmierci, zapewniła mnie, że będzie nadal wspierała zapoczątkowane przeze mnie dzieło. Prosiłem ją wtedy, aby otoczyła szczególną troską inicjatywy Tytusa, który okazał się niezwykle skutecznym głosicielem słowa Bożego. Widziałem w nim tego, który zaniesie Ewangelię tam, gdzie mnie się nie udało.

Ale Lidia nie była z pewnością jedyną osobą w Filippi, która cię wspomagała...?

Wspierali mnie także inni. Jednak Lidia była najbardziej oddana dziełu i miała największe ku temu możliwości. Razem z Ewodią i Syntychą (Flp 4, 2) wychodziła z kolejnymi inicjatywami. Umiała zaszcześcić w całej wspólnotie zdrowego ducha współdziałania w dziele ewangelizacji. Trzeba stale pamiętać o tym, że wspólna ofiarność Filipian przyspieszyła rozwój Ewangelii. Środki materialne nie są same w sobie złe. Mogą wprawdzie uczynić człowieka bałwochwalcą (Kol 3, 5), ale mogą również służyć dziełu Bożemu. Stąd dziękując Filipianom za pomoc, nazywam ją wdzięczną wonią, ofiarą miłą Bogu (4, 18b).

Wśród twoich bliskich przyjaciół znalazł się również Onezym, zbiegły niewolnik Filemona, który w jakiś tajemniczy sposób dotarł do ciebie.

Poruszyłeś tyle wątków, że nie wiem, od czego zacząć. Onezym stał mi się równie bliiski, jak Lidia. Kiedy odnalazł mnie w więzieniu w Rzymie, pragnął bardzo zostać chrześcijaninem. Z radością przyjąłem jego decyzję. Nie zdarzało się często, aby ktoś zabiegał tak usilnie o możliwość przystania do Chrystusa. Z zasady to ja czyniłem wszystko, aby pozyskiwać Chrystusowi uczniów. Wyłożyłem mu zatem zasady chrześcijańskiej wiary i ochrzciłem. Dlatego w Liście do jego pana, Filemona, nazywam Onezyma swym dzieckiem i mówię, że zrodziłem go w kajdanach (w. 10).

Powiedziałeś, że odszukał cię w Rzymie. Jak udało się niewolnikowi przemierzyć blisko półtora tysiąca kilometrów z Kolosów do Rzymu? Sądziłem, że odnalazł cię w więzieniu w Efezie...

Wbrew pozorom, łatwiej było mu uciec do Rzymu niż do Efezu... Co prawda Efez od Kolosów dzieliło jedynie 180 km, ale niewolnikowi nie udałooby się pokonać tego dystansu będąc niezauważonym. Drogi rzymskie były regularnie patrolowane. Znajdowało się też na nich wielu wędrowców, którzy zainteresowaliby się samotnie idącym niewolnikiem. Niewolnika można było łatwo rozpoznać po samym ubiorze. Wszystkich zadziwiłby ponadto fakt podróżowania samemu. Z zasady nie wędrowano pieszo i w pojedynkę. Było to zbyt niebezpieczne. Drogi były co prawda patrolowane, ale pomimo tego grasowało na nich wielu rzezimieszków...

Przypominam sobie to, co opisuje Dio Kasjusz w „Historii rzymskiej” – jak widział ograbionych i rannych ludzi czy rozszarpanych przez wilki.

Podróżowanie uchodziło za niebezpieczne. Kiedy wybierałem się w drogę, zawsze towarzyszyło mi kilka osób. Oprócz najbliższych współpracowników byli to przedstawiciele wspólnoty, którą opuszczałem. Odprowadzali mnie do kolejnego miasta, gdzie zamierzałem głosić słowo Boże. Kiedy zaś później wędrowałem od wspólnoty do wspólnoty, bracia wychodzili mi też naprzeciw. Ale wracając do tematu, Onezymowi łatwiej było uciec do Rzymu...

Nie ukrywam zaskoczenia...

Rozwiązanie tej zagadki jest bardzo proste. Onezym nie uciekał do Rzymu z Kolosów, gdyż taki plan by się nie powiódł. Wykorzystał okazję, że razem ze swym panem, Filemonem, przebywał w Efezie. Filemon zabierał ze sobą swych niewolników czy domowników, kiedy miał do załatwienia sprawy w stolicy regionu. Kiedy Onezym znajdował się z nim w Efezie, gdzie spędzali kilka dni, wykorzystał tę okazję, uprzednio wszystko przygotowując, i wsiadł na statek. Efez był ważnym portem i miał regularne połączenie z Rzymem. Przewoźnicy często nie interesowali się statusem społecznym podróżnych ani tym, kim w ogóle byli. Jeżeli uiściłeś opłatę, mogłeś płynąć...

Onezym wyraźnie nadużył zaufania swego pana!

To prawda. Filemon powierzył mu w Efezie jakąś sprawę do załatwienia, a ten zamiast wywiązać się z zadania, wsiadł na statek. Kiedy nie stawiał się na miejsce w określonym czasie, Filemon zaczął go szukać. Ale Onezym był już na statku. Niczym niezagrożony odpływał do Rzymu. W samej zaś stolicy Imperium było tylu niewolników, że nikt nie zwracał na niego uwagi. Jak widzisz, to co wydawało się trudniejsze, w rzeczywistości okazuje się łatwiejsze.

Jakby na to nie spojrzeć, Onezym złamał prawo i zasługiwał na karę. Ty natomiast wstawiasz się za nim u Filemona i prosisz go nawet, aby przyjął go do domu jako brata. Czy nie za wiele oczekiwałeś od Filemona?

Onezym stał mi się bratem w Chrystusie (w. 12). Chciałem mu jako uczniowi Chrystusa oszczędzić surowej i niehumanitarnej kary. Zbiegłym niewolnikom wypalano na czole literę „F” od słowa *fugitivus*, czyli zbieg. Następnie kierowano ich do najcięższych prac – przykładowo w kopalni, gdzie umierali w niedługim czasie. Dlaczego Filemon miałby poddać tak niehumanitarnej karze tego, który tak samo jak on był uczniem Chrystusa? Czy pozyskałem Onezyma dla wiary tylko po to, aby cierpieć i zaraz ponieść śmierć? Nie prosiłem Filemona o nagrodę, lecz o miłosierdzie. A to, że miał go przyjąć jak brata, wynikało z chrześcijańskiego powołania Onezyma. W Chrystusie wcześniejszy niewolnik stał się bratem dla swego pana. Miałbym faktycznie wyrzuty prosić o to Filemona, gdyby przykładowo Onezym go okradł, aby zdobyć pieniądze na opłacenie statku. Lecz on je uzyskał w uczciwy sposób.

Domyślam się, że Onezym uciekał w ściśle określonym celu. Jest mało prawdopodobne, aby przypadkowo trafił na ciebie w więzieniu. Zresztą, co jak co, ale więzienia obchodził szerokim łukiem...

Masz rację – Onezym uciekał od Filemona, aby się ze mną spotkać. W domu swego pana, który był chrześcijaninem, słyszał o mnie. To była postać nietuzinkowa. Zależało mu na zostaniu wyznawcą Chrystusa, ale zależało mu również na włączeniu się w dzieło ewangelizacji. Z tym nie krył się wcześniej przed Filemonem. Fakt ten, jak i to, że był bardzo inteligentny i ambitny, sprawił, że jego pan utrudniał mu przystęp do chrześcijaństwa. Obawiał się, że kiedy zostanie już uczniem Jezusa, jego roszczenia wzrosną. Rozumiałem pragnienie Onezyma, aby zostać chrześcijaninem i poświęcić się ewangelizacji. Rozumiałem też jego aspiracje wolnościowe. Z pochodzenia był Żydem.

Chodziło ci w Liście o to, aby Filemon nie karał Onezyma czy też o to, aby nadał mu wolność?

Zależało mi na niekaraniu Onezyma – resztę pozostawiałem Filemonowi. Ani przez chwilę nie myślałem o tym, aby prosić go, żeby nadał wolność swemu niewolnikowi tylko dlatego, że był moim rodakiem.

To trochę dziwne, że Onezym był Żydem. Jego imię nosiło wielu niewolników i wskazuje na pochodzenie z takiej rodziny...

Bo to nie on utracił wolność, lecz jego rodzice. Onezym urodził się już niewolnikiem. Imię nadał mu jego pan. Onezym wiedział o swej przeszłości i bolał z powodu utraconej wolności. Kiedy w domu swego pana usłyszał o Chrystusie, przylgnął do Niego całym sercem. W Mesjaszu widział również wyzwolicieła z doczesnych ucisków. Ale jak już ci powiedziałem, Filemon nie godził się na to, aby zostać chrześcijaninem. Postanowił zatem od niego uciec. Z pomocą przyszli mu tamtejsi chrześcijanie, którzy nie podzielali zdania Filemona w sprawie jego niewolnika. Jeden z nich opłacił mu podróż do Rzymu. Zadaniem Onezyma było tylko wsiąść na statek.

A że był inteligentny, jego plan się powiódł...

Jego inteligencja przyszła mu w tym z pomocą, ale to Opatrzność sprawiła, że dotarł do mnie szczęśliwie. Nie zamierzałem go jednak trzymać przy sobie wbrew woli jego pana (ww. 13-14). Po pewnym czasie odesłałem go Filemonowi.

Z Listu, jaki kierujesz do niego, wynika, że spodziewałeś się, że odeśle ci Onezyma z powrotem (ww. 13-14). Czy faktycznie na to liczyłeś?

Zanim odesłałem Filemonowi Onezyma, ten stał mi się bardzo pomocny (w. 13). Doceniałem jego zdolności i wiedziałem, że nie były próżne jego aspiracje. Nie mogłem go jednak zatrzymać bez zgody Filemona. Nadużyłbym własnego autorytetu względem niego. Wprawdzie sam Filemon został chrześcijaninem dzięki prowadzonej przeze mnie ewangelizacji w regionie Azji, przez co miałem względem niego pewne prawa, to nie zamierzałem na nim czegokolwiek wymuszać. Napisałem mu zatem: „[...] choć z całą swobodą mogę w Chrystusie nakładać na ciebie obowiązki, to jednak raczej proszę w imię miłości” (ww. 8-9).

Czy Filemon odesłał ci Onezyma?

Odesłał prawie natychmiast... Ale bardziej ucieszyło mnie to, że zgodnie z tym, o co go prosiłem w liście, przyjął Onezyma do swego domu jak brata. Nie było to dla niego łatwe. Filemon wykazał się ogromną wielkodusznością. Musisz pamiętać o tym, że przyjmował kogoś, kto zawiódł jego zaufanie i względem kogo wcześniej nie żywił szczególnej sympatii. Prosiłem dlatego Onezyma, aby wykazał się uniżonością względem swego pana i brata w Chrystusie, i nie próbował w tej sytuacji tryumfować. Nie chciałem, aby moja prośba za nim upokorzyła jego pana. Wiesz, że Onezym nie tylko stanął na wysokości zadania, ale uczynił nawet więcej? Powiedział Filemonowi, że zdaje się całkowicie na jego wolę – niezależnie od wyrażonej przeze mnie w liście prośby. Kiedy się o tym dowiedziałem, byłem taki dumny z niego! On do głębi zrozumiał ducha chrześcijaństwa. Dał dowód przynależności do Chrystusa, z czym nic nie może się równać.

Czy Onezym został twym współpracownikiem?

I tak, i nie. Został nim, lecz w ostatnim okresie mego życia, dlatego nie mieliśmy praktycznie okazji do wspólnej pracy. Po zwolnieniu z więzienia w Rzymie prosiłem go, aby wrócił do Kolosów i w moim imieniu głosił słowo Boże w regionie. Wybierałem się wtedy do Hiszpanii i potrzebowałem oddanych ludzi, którzy będą kontynuowali moje dzieło na Wschodzie. On posłuchał mnie pokornie i wrócił w rodzinne strony.

Jego pokora i inne zalety zostały prawdopodobnie nagrodzone. Z końcem I wieku niejaki Onezym został biskupem Efezu. Czy to nie o niego chodzi?

Miał ku temu wszelkie predyspozycje. Chociaż urodził się niewolnikiem, w krótkim czasie nadrobił wszelkie zaległości i doścignął innych braci. A nawet ich prześcignął! Bóg prowadzi każdego najlepszą dla niego drogą.

Zastanawiam się, czy to nie Onezym pokusił się o to, aby zebrać twe Listy. Nie zachowały się na przykład wszystkie Listy do Koryntian czy Filipian, a przetrwał tak krótki i osobisty List, jak ten do Filemona. To może wskazywać na niego jako inicjatora zebrania twego piśmiennictwa.

To bardzo podobne do niego. W którymś momencie ktoś podjął takie kroki, gdyż moje Listy do wspólnot były rozproszone po ówczesnym świecie. Kiedy Filemon odesłał mi Onezyma, wcześniej nadał mu wolność. Jednym z aktów uczynienia go wolnym było wręcze-

nie mu mego Listu. W Rzymie Onezym pokazał mi go i wyraził chęć zdobycia pozostałych. Wiem zatem, że nosił się z takim zamiarem.

Mówi się, że w Efezie, już po twojej śmierci, powstała szkoła skupiająca się wokół twojej osoby i nauki...

Chociaż Kościół efeski został założony później niż ten w Koryncie, to już za mego życia odgrywał ważną rolę. Tam pozostawiłem Tymoteusza, aby czuwał nad nim; tam też działał Onezym i powracał ze swych misji Tytus. Z miastem byli również związani Łukasz oraz Akwila i Pryscylla. Efez wiódł prym wśród założonych przeze mnie wspólnot i szybko stał się centrum życia chrześcijańskiego. Miałem tam wielu serdecznych przyjaciół, chociażby Onezyfora, który wspomagał mnie podczas mojego pobytu w mieście. A kiedy później znalazłem się w więzieniu w Rzymie, odszukał mnie i odwiedził (2 Tm 1, 16-18). Jak się domyślasz, panowała tam lepsza atmosfera niż w Koryncie. Ale do tego już wracać...

Powszechnie uważa się, że List do Efezjan napisał po twojej śmierci, Pawle, jeden z twych uczniów. Czytając go, widać wyraźnie, że ten, kto go pisał, wzorował się na twym piśmiennictwie. Musiał je zatem znać, a to znaczy, że wcześniej zostało zebrane. W tej chwili myślę o Onezymie...

Jak powiedziałem, Onezym nosił się z zamiarem zebrania moich Listów. Jeżeli coś sobie postawił za cel, to ten cel osiągał. Masz najlepszy przykład w jego ucieczce do Rzymu. Wszystko wskazuje na Efez i zgromadzonych tam najbliższych mi uczniów. A wśród nich był Onezym. Inicjatywa zebrania moich Listów i stworzenia na ich podstawie kolejnego pisma, które podnosiłoby braci na duchu, była wyrazem życzliwości dla mnie, ale jeszcze bardziej troski o chrześcijaństwo.

List do Efezjan o tyle jest interesujący, że porusza twoje najważniejsze tematy i w każdym z nich dodaje coś, czego nie ma w pozostałych Listach. To jakby próba uchronienia przed zapomnieniem niektórych aspektów głoszonej przez ciebie Ewangelii.

Listy, jakie przetrwały, nie zawierają wszystkiego, co głosiłem, gdyż niemożliwością było przełać to wszystko na papier. Żywe słowo jest ponadto bogatsze od spisane. Zachowane Listy zawierają istotę głoszonej przeze mnie Ewangelii. Ale ja odwoływałem się do wielu innych tekstów biblijnych, obrazów, porównań, figur retorycznych... Nie pisałem zresztą moich Listów jako podręczników, w których znajdziesz usystematyzowany wykład. Dotykałem jedynie aktualnych trudności we wspólnotach i je rozwiązywałem. Rozumiem więc, że chciano uchronić niektóre aspekty mojego nauczania, przelewając je na karty papirusu. Wszystko, co znajduje się w Liście do Efezjan, jest mi bardzo bliskie.

W naszej rozmowie mówiliśmy o Lidii i Onezymie, ale ty, Pawle, miałeś przecież wielu innych przyjaciół, jak chociażby Tymoteusza, Tytusa czy Akwilę i Pryscyllę...

Lecz ci byli jednocześnie moimi współpracownikami, którzy dzielili ze mną codzienny trud głoszenia słowa Bożego. W osobach Lidii i Onezyna miałem zaś serdecznych przyjaciół, którzy choć dalecy przestrzenią i czasem, to sercem byli mi zawsze bardzo bliscy.

Dobrze mieć przyjaciół, na których można zawsze polegać. Nasz Pan otaczał się również życzliwymi Mu ludźmi. Wśród nich były oddane Mu kobiety (Łk 8, 1-3).

Człowiek nie został stworzony do samotności. Oprócz Lidii, Ewodii i Syntychy wśród życzliwych mi i oddanych kobiet mogę wymienić jeszcze Teklę czy Euzebię. W każdej wspól-

nocie znajdowali się bliscy mi ludzie – tak wśród kobiet, jak i mężczyzn. Ja zresztą wszystkich uznawałem za swych przyjaciół. Jeżeli nie byli takimi w pełni na ziemi, to stali się nimi w niebie.

Dziękuję ci, Pawle, za tę przyjacielską rozmowę...

Bywaj, mój przyjacielu w Chrystusie!